

Deklaracja buntu

Wczesny wieczór, warszawski plac Zbawiciela. Ogródki knajp okalających rondo są pełne. Gwar rozmów, dzwonki tramwajów, elektryczne hulajnogi slalomem wymijające pieszych.

Kilkanaście osób stoi na chodniku od strony ulicy Marszałkowskiej. Kiedy na jezdni na chwilę robi się pusto, wchodzą na pasy i obracają się frontem do nadjeżdżających aut. Pięć par rąk rozwija wielki zielony banner, kilka innych stoi obok. „Bunt przeciw wymieraniu” – głosi napis. Z lewej widać charakterystyczny logotyp w kształcie klepsydry. Jest też śpiew. „Siła w ręce ludzi” – intonuje blokada na dwa głosy, podczas gdy kilka innych osób wędruje między zatrzymanymi samochodami. Nachylają się w stronę kierowców, coś mówią, rozdają ulotki. Skonsternowani przechodnie wyciągają telefony.

Nikt nie krzyczy, nikt nie trąbi, nikt się nie awanturuje. Mija minuta, akurat tyle, by piosenka wybrzmiała dwa razy. Zaraz potem blokada znika tak szybko, jak się pojawiła.

Blokada świata

– Chcesz nas zobaczyć w akcji? Przyjdź o wpół do siódmej na plac Zbawiciela – usłyszałem tego samego dnia rano od Jadwigi Klaty, osiemnastolatki ze stołecznego liceum im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

W czasie, gdy rozmawialiśmy, w Londynie policja likwidowała właśnie obozowisko od ponad tygodnia okupujące Trafalgar Square. Ktoś blokował most Tower, ktoś oblał czerwoną farbą siedzibę ministerstwa skarbu w Westminsterze, ktoś przyczepił się do wagonu metra, uniemożliwiając odjazd, ktoś próbował zakłócić pracę lotniska w City.

W Berlinie zablokowano rondo przy Tiergarten, w Amsterdamie jedną z głównych alej przy Rijksmuseum. Dziennik „The Guardian” dzień po dniu wyliczał kolejne przypadki naruszeń porządku w – jak wyliczono

– 60 miastach na sześciu kontynentach, m.in. Nowym Jorku, Buenos Aires, Mumbaju. Aresztowano tysiące osób, w tym aktorkę Jane Fondę i belgijską księżniczkę Esmeraldę Dereth. W Londynie po dziewięciu dniach protestów za kratkami było już ponad 1600 osób, a 130 usłyszało zarzuty zakłócania porządku.

Trwał drugi tydzień buntu, który ogłosił międzynarodowy ruch Extinction Rebellion (w skrócie XR) z 485 oddziałami na całym świecie, w tym w 12 miastach w Polsce.

Fantazje na mapach

Ruch ma trzy postulaty. Domaga się od polityków, szkoły i mediów rzetelnego informowania o zagrożeniu katastrofą klimatyczną, odejścia od paliw kopalnych do 2025 r. oraz transformacji opartej na sprawiedliwości społecznej. Nad Wisłę zawitał na początku tego roku, po grudniowym szczycie klimatycznym COP24 w Katowicach.

– W Polsce jest nas prawie pięćset osób – mówi „Tygodnikowi” Jadwiga Klata. – Nie mamy żadnej listy członków, poza tym ciągle przychodzi ktoś nowy. Kiedy zgłasza się kilka osób z innego miasta, komunikujemy je ze sobą. Dopiero zaczynamy działać z bezprzemocowym nieposłuszeństwem obywatelskim. Takie protesty nie mają u nas długiej tradycji.

Klata jest na bieżąco z tym, jak do spraw klimatu odnosi się szkoła. Wspomina próbne testy maturalne z mapkami stref upraw w Europie. Gdzie się uprawia oliwki, gdzie winogrona, gdzie ziemniaki: – Jedna z nich to był 1975 rok, więc wszystko było po staremu, czyli winogrona ledwie zahaczały o południe Polski. Ale druga mapa, podpisana „2075”, sugerowała, że staniemy się rolniczym rajem. Podniosłam rękę i zapytałam, skąd są te ćwiczenia, bo są zupełnie niezgodne z naukowym konsensusem. Przecież Polska będzie krajem nieustannie zagrożonym suszami i anomaliami pogodowymi, więc jakie winogrona, jakie oliwki? Dowiedziałam się, że to arkusze z Centralnej Komisji Egzaminacyjnej.

Kiedy z powodu udziału w akcjach przez tydzień nie było jej w szkole, na swoje usprawiedliwienie miała tylko „Bo ratowałam świat”. Wychowawczynie przyjęła to ze zrozumieniem.

Marsze? To za mało

Naukowiec Tomasz Skóra, rocznik 1993, wcześniej w żadnych manifestacjach czy protestach: – Nie było jednego impulsu, który pchnąłby mnie w stronę aktywizmu. Na pewno duże wrażenie zrobiła na mnie książka Naomi Klein „To zmienia wszystko. Kapitalizm kontra klimat. Pokazała mi, że problemu katastrofy klimatycznej nie da się rozwiązać budując jakiś wihajster, bo nie da się nieustannie funkcjonować w sposób, w jaki funkcjonuje nasza cywilizacja – na planecie o ograniczonych zasobach. Zdałem sobie sprawę, że to jest kwestia nie tylko naukowa, ale i polityczna. A potem usłyszałem o XR. Przekonała mnie ich strategia.

Czymś na kształt manifestu Extinction Rebellion jest książeczka „Common Sense for the 21st Century” („Zdrowy rozsądek na XXI wiek”) autorstwa brytyjskiego aktywisty Rogera Hallama – wzorowana na XVIII-wiecznym manifeście Thomasa Paine’a, jednego z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych, którego „Zdrowy rozsądek” stał się inspiracją do wypowiedzenia podległości Brytyjczykom. Hallam przekonuje, że 30 lat klimatycznego aktywizmu spełzło na niczym.

Tomasz Skóra: – Organizowano setki marszy, petycji, pikiet. Ale emisje gazów cieplarnianych spadły tylko w czasie kryzysu gospodarczego w 2008 r. Potrzeba czegoś innego. Z badań socjologicznych Eriki Chenoweth i Marii J. Stephan wynika, że obywatelskie nieposłuszeństwo bez przemocy jest najskuteczniejszą formą wprowadzenia trwałej zmiany społecznej. Rewolta zostawiłaby całą masę ludzi poszkodowanych, dążących do powrotu do starego porządku.

Obowiązek łamania prawa

Wśród działaczy ruchów obywatelskiego oporu krąży hipoteza, że zaangażowanie 3,5 proc. społeczeństwa w bezkrwawe protesty jest gwarancją ich powodzenia. Jej zwolennicy często przywołują przykład upadku reżimu filipińskiego dyktatora Marcosa w 1986 r. czy gruzińską rewolucję róż z 2003 r. Próg 3,5 proc. społecznego poparcia regularnie przewija się w materiałach dotyczących rebelii klimatycznej.

– Spotkaliśmy się w kilka osób z prof. Moniką Płatek, która tłumaczyła nam, czym jest obywatelskie nieposłuszeństwo – opowiada Skóra. – Jej odpowiedzią na pytanie „Czy mamy prawo łamać prawo?” było, że nikt

profesorka prawa! Dotyczy to sytuacji bezradności. Kluczem jest zaburzenie. Nie organizujemy marszy, tylko wciskamy kij w szprychy systemu, żeby na chwilę zatrzymać jego działanie. Bo kiedy w życiu na chwilę przystaniemy, możemy trzeźwiej ocenić sytuację.

Ruch nie ma hierarchii. Jest za to struktura: każdy, kto trafia na spotkanie wprowadzające, przechodzi szkolenie. Może dotyczyć nieposłuszeństwa obywatelskiego i tego, jak się zachować w przypadku aresztowania; deeskalacji napięć w sytuacjach konfliktowych; komunikacji bez przemocy; lub współpracy z mediami. Jest też drugi poziom struktury. To grupy koleżeńskie, które tworzą się wokół konkretnych akcji i projektów. Na przykład ktoś wymyśla, żeby wdrapać się na drzewo i obwiesić je flagami. Proponuje to znajomym, a ci to robią. To sposób na działanie w realiach bez hierarchii. Im mniejsza grupa ludzi, tym łatwiej o decyzję.

Najgłośniejszym protestem polskich oddziałów XR była dotychczas parogodzinna blokada warszawskiego ronda de Gaulle'a w ostatnich dniach września. Wzięło w niej udział sto osób, w większości uczestników Marszu dla Ziemi, który wcześniej przeszedł ulicami miasta. Aktywiści wysypali na jezdnię trociny, kilka osób przykuło się do ustawionej na pasie drewnianej konstrukcji. Ruch w Alejach Jerozolimskich i na Nowym Świecie do późnych godzin wieczornych blokowały kolejne osoby. Policja wystawiła kilkadziesiąt mandatów, nikt nie został aresztowany. Pełno było za to wyzwisk ze strony kierowców.

Jadwiga Klata: – Wcale nie chcemy wywoływać napięć, blokować ludzi. Ale jeśli chcemy zmienić system i wymusić na władzach inne postępowanie, to nie widzimy innego sposobu niż zakłócenie normalnego porządku rzeczy. Nikogo osobiście nie winimy za obecny stan. To nie jest wina ludzi, tylko systemu, w którym wzrosli. Walczymy nie z władzą, tylko z jej biernością. Będziemy zaburzać działanie systemu dopóty, dopóki nie poczujemy się bezpiecznie. A dziś nie czujemy się bezpiecznie.

Akcje Extinction Rebellion w Polsce pozostają na razie niezauważalną dla większości egzotyką. Często zbywaną uśmiechem politowania. Ale patrząc na skalę protestów na Zachodzie, nie można wykluczyć, że również mieszkańcy największych polskich miast będą się musieli w

Buntem, który korkuje ulice i prowokuje społeczne niepokoje. Bo nawet jeśli na sztandarach ma się wypisany brak przemocy, to często pojawia się ona w sposób niezamierzony.

Ruch może stać się więc nie tylko wyzwaniem dla służb miejskich, ale dla wszystkich obywateli, włącznie z tymi, którzy protestom po cichu kibicują. I dla tych, którym zamieszczone na stronie internetowej XR „najszczerze ubolewanie wobec wszystkich osób, które czują się poszkodowane w wyniku naszych działań” nie wystarczy, by zjednać ich sympatię. ©